

„Raport Pileckiego”, czyli znów zakłamują historię z naszych podatków

5 października 2023

Film „Raport Pileckiego” nieprzypadkowo wszedł do kin akurat przed wyborami. Partia rządząca chciała pochwalić się długo oczekiwaną kinową produkcją o polskim bohaterze. Niestety film nie zachwyca fabułą, jest pełen błędów historycznych i sprawia wrażenie niskobudżetowego, choć kosztował 38 mln złotych!



„Raport Pileckiego” został w całości sfinansowany z pieniędzy państwowych poprzez Polski Instytut Sztuki Filmowej i Polską Fundację Narodową oraz ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Za produkcję odpowiada Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych oraz Telewizja Polska – Agencja Kreacji Filmu i Serialu.

Film historyczny czy „psychologiczny”?

Gdy trzy lata temu jako autorka dwóch książek o rtm. Witoldzie Pileckim („Duchowość i charakter Witolda Pileckiego” oraz „Kto zdradził Witolda Pileckiego?”) starałam się skontaktować z twórcami filmu, usłyszałam od prof. Jana Żaryna, że jest to film psychologiczny i producenci nie są zainteresowani konsultacją historyczną. Zdziwiły mnie te słowa, gdyż nawet w przypadku filmu „psychologicznego” niezbędna jest wiedza na temat życia głównego bohatera, tym bardziej że jedna z moich książek miała właśnie na celu opisanie charakteru „ochotnika do Auschwitz”.

Przez kilka lat prowadziłam intensywne badania w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Studium Polski Podziemnej, Instytucie Sikorskiego i Muzeum Auschwitz-Birkenau, rozmawiałam z osobami, które znały Pileckiego, a także dotarłam do wielu nieopublikowanych wcześniej dokumentów. Wszystkie swoje badania prowadziłam oddolnie – bez wsparcia rządowych funduszy. W Londynie udało mi się znaleźć i po raz pierwszy opublikować nieznany wcześniej dokument, w którym Witold Pilecki przedstawił historię swoich awansów wojskowych – ze względu na konspirację musiał ukrywać, że już przed II wojną światową, pod przybranym nazwiskiem, awansował do stopnia kapitana.

Wokół produkcji „Raportu Pileckiego” krążyła aura tajemniczości. W 2020 roku reżyser Leszek Wosiewicz został zastąpiony przez Krzysztofa Łukasiewicza, czyli reżysera i scenarzystę filmu „Orlęta. Grodno '39”, w którym zamiast polskiego młodego obrońcy Grodna, Tadeusza Jasińskiego, głównym bohaterem okazała się fikcyjna postać – żydowski chłopiec o imieniu Leon. Dzisiaj między reżyserami toczy się spór o wizerunek rtm. Witolda Pileckiego. Wosiewicz napisał listy ze skargami m.in. do prezydenta, premiera, ministra kultury i prezesa IPN-u.

Rzeczywiście w filmie pojawiają się sceny, które nie mają nic wspólnego z prawdziwą historią, a nie są neutralnym dodatkiem do fabuły, tylko poważnie godzą w wizerunek rtm. Pileckiego. Podczas pracy nad książką wielokrotnie słyszałam od osób, które znały Rotmistrza, że był nad wyraz punktualny i nigdy się nie spóźniał. Tymczasem w filmie pojawia się scena, w której Pilecki ma wyrzuty sumienia, ponieważ spóźnił się na spotkanie, a czekający na niego koledzy z organizacji TAP (Tajna Armia Polska) zostali aresztowani przez Niemców i wywiezieni do Auschwitz. Tak naprawdę nic takiego nie miało miejsca.

Pilecki uciekł z Auschwitz, dopiero gdy Niemcy zrezygnowali z karania śmiercią dziesięciu więźniów za ucieczkę jednego.

Wcześniej nie podejmował prób, gdyż nie chciał mieć nikogo na sumieniu. W filmie nie jest to wyjaśnione, a wręcz można z niego wywnioskować, że Niemcy najprawdopodobniej po ucieczce Pileckiego zamordowali dziesięciu jego współwięźniów.

W innej scenie, która nie ma żadnego związku z prawdą historyczną, Pilecki rozkazał likwidację domniemanego „kapusia” bez sądu i konsultacji z władzami organizacji, co spotkało się z dezaprobatą jego organizacyjnego kolegi dr Deringa. Nic takiego nie miało miejsca! Wiemy o jednej sytuacji, w której – w wyniku raportu Pileckiego – podziemie wykonało wyrok na żydowskim szmalcowniku, który wydawał swoich współbraci w ręce Gestapo. Ta historia, choć prawdziwa, nie została pokazana w filmie. Zapewne twórcy obawiali się reakcji środowisk żydowskich.

W objęciach poprawności politycznej

Rzeczywiście film jest poprawny politycznie i nic nie mówi o roli Żydów w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). Widz nie dowie się, że ukazani w filmie śledczy, którzy torturowali Pileckiego, to Żyd (Józef Różański vel Goldberg) i Ukraińiec (Eugeniusz Chimczak). Podobnie jak przy innych produkcjach, można odnieść wrażenie, że Polacy byli w więzieniu mokotowskim maltretowani przez swoich rodaków. Oczywiście wśród funkcjonariuszy byli również Polacy, ale sam rtm. Pilecki wysyłał na Zachód informacje o czołowej roli Żydów w MBP i urzędach bezpieczeństwa.

Podziemie antykomunistyczne pozyskiwało informacje od Wacława Alchimowicza, który w wielu publikacjach był niesłusznie posądzany i o zdradę, i o wsypanie grupy Rotmistrza. Nic takiego nie miało miejsca, a w ostatnich latach rodzina Alchimowicza zaczęła walczyć o dobre imię współpracownika Pileckiego. Może właśnie dlatego film „Raport Pileckiego” nie powieła oszczerstw na jego temat. Zabrakło też ciekawych informacji pozyskiwanych przez Alchimowicza: o sfałszowanych

wynikach wyborów, o sfałszowanym referendum, o warunkach w więzieniach, o roli Żydów w MBP itp.

Zamiast tego śledztwo pokazane w filmie toczy się głównie wokół postaci Józefa Cyrankiewicza i ewentualnych dokumentów z Auschwitz, które mogłyby go kompromitować. W rzeczywistości ten temat nie był przedmiotem śledztwa przeciwko Pileckiemu, który najprawdopodobniej nigdy nie spotkał Cyrankiewicza w Auschwitz. Już podczas kręcenia filmu przeciwko takiej fałszywej narracji protestował dr Adam Cyra – kustosz z Muzeum Auschwitz. Być może właśnie z tego powodu wątek Cyrankiewicza pojawiający się w filmie ostatecznie nie prowadzi do żadnej konkluzji.

Zmiana reżysera i niedopracowana fabuła sprawiają, że oprócz przekłamań historycznych film jest po prostu nudny. „Jak historia o rtm. Pileckim może być nudna?” – zapytał mnie ktoś w komentarzu na „Twitterze”. Rzeczywiście jest to jedna z ciekawszych historii, a dobrze opowiedziana chwyta za serca nie tylko Polaków. Jednak w „Raporcie Pileckiego” twórcy nie zbudowali żadnego napięcia, nie pokazali bohaterstwa ani siły ducha Rotmistrza, a do tego montaż sprawia, że widz niezaznajomiony wcześniej z historią łatwo zgubi wątek. Miałam okazję oglądać przedstawienie teatralne przygotowane przez uczniów jednej ze szkół im. rtm. Pileckiego – było o wiele ciekawsze niż ten film. Niestety kolejne miliony z naszych podatków zostały zmarnowane.

Autorstwo: Anna Mandrela

Źródło: NCzas.com